



Fot. Janusz Witowicz

ŚWIĄTECZNE REFLEKSJE

Jan Parandowski w szkicu zatytułowanym „Kiedy byłem recenzentem” stwierdza, że „Teatr, jedyny dziś ze wszystkich rodzajów twórczości artystycznej, korzysta z wyjątkowych przywilejów w prasie”. Istotnie. Omawianie każdej premiery bez względu na jej rangę artystyczną jest ambicją piśm literackich i gazet codziennych. Wiąże się to zapewne nie tylko z obyczajem uświęconym dawną tradycją, ale również z funkcją społeczną teatru.

Nie ulega wątpliwości, że od czasów zamierzających po dzień dzisiejszy, teatr, w swoim najlepszym kształcie, dostarcza wzruszeń i przeżyć estetycznych, pobudza myślenie, uczy kochać to co piękne i szlachetne, nienawidzić to co złe i niehumanitarne, śmiać się z tego co głupie. Wystarczy sięgnąć do przeszłości sceny polskiej, przypomnieć dzieje teatru Wojciecha Bogusławskiego, prześledzić patriotyczną działalność teatru w okresie zaborów, by utwierdzić się w przekonaniu, że słowo emanujące ze sceny ma niezwykłą siłę, jest potrzebne.

Wprawdzie w ostatnich dziesiętnościach lat teatr wypierany przez bardziej masowe środki przekazu — film i telewizję, nie ma już tego znaczenia co w starożytnej Grecji czy elzbietańskiej Anglii, ale mimo to odgrywa nadal poważną rolę społeczną, zwłaszcza w krajach socjalistycznych, gdzie podstawą polityki kulturalnej jest upowszechnianie sztuki wśród szerokiego kręgu odbiorców.

Trudno przewidzieć jakimi tożami potoczą się w przyszłości dzieje teatru, jakie miejsce zajmie on wśród innych sztuk, czy oprze się konkurencji filmu i telewizji. Jedno jest pewne. Największe osiągnięcia techniki nie zastąpią żywego planu i żywego słowa, nie uwolnią przygody teatralnej.

Międzynarodowy Dzień Teatru obchodzony od kilku lat przez wszystkie społeczeństwa o wysokiej kulturze duchowej jest wyrazem uznania dla ludzi teatru. Potwierdza niejako wysoką rangę trudnego zawodu, który nie od razu cieszył się społecznym szacunkiem. Składając hołd artyście sceny nie wolno zapominać o trudnej drodze ich poprzedni-

ków, tych wielkich i zupełnie przeciętnych, tych, którzy błądzili na pierwszych scenach i tych, którzy „rzemieniem dysłem” objeżdżali prowincję. Oto kilka wyjątków z aktorskich dzienników: „Pierwsze wrażenie w teatrze Millera było straszne — wspomina Stefan Turski — raczej kamienie tłuc niż być skazanym na taką wegetację. Przybyłem w godzinach porannych, wchodziłem do mieszkania dyrektora w jednym zajeździe w tej zapadłej dziurze (Ropczyce), obejmując wzrokiem wnętrza zadymionej nory, nazwanej szumnie pokojem hotelowym, i oczom moim przedstawia się widok okropny. Na barlogu ze słomy, zaścielonym starymi wytartymi kocami, siedzą jakieś rozczochrane wiewiórki i obierają ziemniaki. Okazuje się, że to artyści w rannych negliżach, przed próbą przygotowują obiad dla całego zespołu”. Inny aktor — Józef Nowakowski — prawie w identycznej tonacji przedstawia los wędrownych aktorów. Podczas występów w Ulaszkowicach sytuacja się powtórzyła. „Poza sceną była olbrzymia garderoba, która przedzielona płótnem przez połowę szerokości stanowiła razem mieszkanie i sypialnię salony dla pięciu obojga. Zamiast łóżek ziemniaki, zamiast materaców słoma i kiedy przez całą noc deszcz lał jak z cebra, a woda podchodziła pod spódnie belki podmywała nasze postacie, my wtedy jak jeden mąż zrywaliśmy się do postania i usadowiliśmy się w audytorium na ławkach, nuciąc ulotne piosenki, czekaliśmy blasku jutrzejszego. Tej przyjemności doznawali przez trzy wieczory”.

Czasu opisywane przez pamiętnikarzy dawno minęły. Pozycja aktorów zdaje się być ustabilizowana, chociaż w tym zakresie wiele pozostaje jeszcze do odrobienia. Najcięższa i najbardziej odpowiedzialna praca nadal jest udziałem tych, którzy z dala od wielkich ośrodków kulturalnych, w warunkach niekiedy bardzo trudnych podejmują się krzewienia kultury teatralnej. Im przede wszystkim w Dniu Międzynarodowego Święta Teatru pragniemy złożyć szczerze i serdeczne życzenia. CZ. KŁ.

Z PODRÓŻY DO ZSRR

Wspominałem w poprzedniej korespondencji z ZSRR, że Litwę nazywają również krajem bursztynu. Morze zajmuje wprawdzie tylko 99 kilometrów zachodnich terenów republiki, ale daje ono „złoto Bałtyku” — bursztyn. Za każdym razem, kiedy wysoka fala wdziera się w głąb lądu, niesie ona wraz z piaskiem bryły brunatnych kamyczków, które pozostają na brzegu. Wtedy ludzie chodzą po piasku i zbierają owe kamyczki do przytroczonych do pasa worków.

Jednakże ten sposób zbierania bursztynu jest zbyt pracochłonny i mało wydajny. „Złoto Bałtyku” jest więc wydobywane z warstw mułow i piasków metodą przemysłową, odkrywkową. Podobnie jak eksploatację się rudy siarkowej czy węgla brunatnego. Poteżne spychacze i koparki bez przerwy przerzucają tony ziemi, którą z kolei poddaje się procesom mechanicznego osuszania. Następnie na olbrzymich sitach pozostaje już tylko bursztyn. Różnej wielkości i kształtów. Od orzecha laskowego do głowy pięcioletniego dziecka. Trafiają się i większe „samorodki”. Pokazywano mi bryły bursztynu o wadze siedmiu kilogramów.

Z wielu ciekawych legend na temat powstania bursztynu, na Litwie przetrwała jedna, którą opowiada się małym dzieciom i... turystom. Oto bóg morza. Posejdon, miał śliczną córkę, która zakochała się w wzajemnością w prostym rybaku. Młodzi widywali się odtąd każdego wieczora hen, hen na pełnym morzu, gdzie rybak wypływał swą małą i kruchą łupiną na spotkanie z ukochaną.

Tymczasem Posejdon dowiedziawszy się o miłości córki do przeciwnego śmiertelnika, postanowił się zemścić. Pewnego razu spotkawszy kochanków cisnął w rybaka swój trójząb trafiając go w samo serce. Rybak śmiertelnie ranny zachwiał się i runął w głęboką toń spoczywając na dnie morza. Zrozpaczona córka do dnia dzisiejszego wylewa łzy nad ciałem kochanka, a każda kropla zamienia się w złocisty bursztyn.

Tyle legenda, natomiast faktem jest, że morze odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym republiki. Tą drogą płyną towary z Radzieckiej Litwy do krajów zamorskich. Największy port, Kłajpeda, odbudowany po wojnie i bardzo szybko rozwijający się, znany jest tysiącom marynarzy różnych krajów. Codziennie zjawiają tu statki z różnych portów ZSRR, z Polski, Szwecji, Niemiec, Francji, Kuby, Norwegii. Tutaj również znajduje się centrum stworzonej dopiero w warunkach władzy radzieckiej litewskiej floty rybackiej, wyposażonej w nowoczesny sprzęt, wielkie pływające bazy, przetwornice, statki — chłodnie itp. Pod względem połowu ryb na jedne-

go mieszkańca, Litewska Republika Radziecka wyprzedziła takie państwa jak Stany Zjednoczone i Anglię.

...

Z Wilna jedziemy w kierunku północno-wschodnim. Szeroka, asfaltowa szosa mkniemy z szybkością stu kilometrów na godzinę. Mijamy schludnie utrzymane osiedla i malownicze jeziora w tej chwili skute io-

EDWARD WISZ

Kraj bursztynu

dem. Widzę charakterystyczne sylwetki rybaków łowiących w przybrzeżach. Podobno trafiają się tu ładne sztuki. Nie tak dawno pewien lekarz z Ignaliny złowił 37-kilogramowego sumy.

Jeziora są ściśle związane z nizinnym krajobrazem Litwy. Jest ich ponad 4 tys. Długimi łańcuchami biegną przez całe terytorium republiki, niecałe ku sobie turystów, rybaków i plastyków.

Jesteśmy już na miejscu. Wysiadamy nad jeziorem Dryświaty. Na jego północnym brzegu dostrzegam kilka rzędów masywnych budynków. Jest to elektrownia wodna zbudowana przez trzy republiki: Litwę, Białoruś i Łotwę.

Jest jeszcze na Litwie jedno jezioro, które powstało dzięki człowiekowi. Kilka lat temu po raz pierwszy w dziejach Litwy, w okolicy Kowna, Niemen został przegrodzony potężną tamą tworząc olbrzymie jezioro nazwane przez Litwinów „Morzem Kowneńskim”. W pobliżu zbudowano największą na Litwie elektrownię wodną. W budowie są jeszcze trzy podobne, też na Niemnie. Nowoczesny przemysł „kraju bursztynu” potrzebuje dużo energii elektrycznej,

Przemysł ten, który daje ponad 60 procent dochodu narodowego Litwy został stworzony i zbudowany w latach władzy radzieckiej, z pomocą bratnich republik i jest częścią składową jednolitego systemu gospodarki narodowej Związku Radzieckiego. Produkuje 12,5 raza więcej aniżeli w roku 1939. M. in. przedsiębiorstwa litewskie rzucają na rynek dziennie: 4.700 motorów elektrycznych, blisko 900 rowerów, 180 tys. m tkanin, 2 tys. ton cementu. Wytwarza się tu ponadto precyzyjne obrabiarki, elektronowe maszyny do liczenia, wiertarki szlifierki, frezarki, zespoły telewizyjne, odbiorniki radiowe, magnetofony, maszyny rolnicze, kable elektryczne, buduje statki i pływające dokł...

Obecnie w rejonie Wilna, Kowna i Kłajpedy powstaje potężny przemysł chemiczny.

...

Przy szosie przecinającej Puszcę Rudnicką leży wieś Szwencionelai, w której centrum usytuowano dom kultury. Wchodzimy do wnętrza. Po obu stronach długiego korytarza — sale prób, biblioteka, czytelnia i sala widowiskowa, w której również dwa razy w tygodniu wyświetla się filmy fabularne i oświatowe.

Pan Stanisław Szubajczis, kierownik placówki i równocześnie reżyser zespołu teatralnego, informuje o pracy tegoż ośrodka kulturalnego. Istnieje tu i działają sekcje: amatorskiego zespołu teatralnego, chóru, kapeli ludowej i baletu dziecięcego. Z biblioteki składającej się z 2 tys. tomów korzysta co czwarty mieszkaniec wsi. Wśród równo ułożonych książek dostrzegam dzieła Mickiewicza i Słowackiego, „Spisową Bramę” — Brzyoraz oraz wiersze Tuwima i Gałczyńskiego.

Powiedziano mi, że na Litwie wydaje się rocznie prawie 12 milionów egzemplarzy książek. Warto przy tym jeszcze zaznaczyć, że na wyższych uczelniach studiuje ponad 30 tys. osób, a więc blisko 10 razy więcej aniżeli w roku 1939.

Dzisiejsza Litwa cechuje się szybkim rozwojem przemysłu rolnictwa i kultury. Gdzie tylko okiem sięgnąć, wszędzie widać rosnące bloki nowych przedsiębiorstw, osiedli mieszkaniowych, szkół.

...

Znow jesteśmy nad morzem. Podnoszę się na brzoza brunatną grudkę. Bursztyn. Jak głosi legenda — jest to jedna z łez córki Posejдона.

Do portu kłajpedzkiego wpływa kolejny statek prowadzony przez pilota. Na nadbrzeżu trwa wyładunek towarów. Skrzypia żurawie, huczą motory elektryczne, pokrzykują do-kerzy...

W 150 rocznicę urodzin

Oskar Kolberg

„Umieram z tą pociechą, że nikt mnie za próżniaka nie ma i mieć nie będzie, a to, co pozostawiam przyda się ludziom na długie lata”. Słowa te wypowiedział Kolberg na łożu śmierci dnia 3 czerwca 1890 roku. Życie i praca tego wielkiego polskiego folklorysty to pasmo trudnych dni, spędzonych na wędrownych po kraju, poświęconych badaniu i spisaniu zwyczajów, tańców, pieśni, obrzędów i wierzeń ludu polskiego.

Oskar Kolberg urodził się w 1814 roku. Rodzice pragnęli, by został muzykiem i takie studia rozpoczął w kraju, by kontynuować je potem w Berlinie pod kierunkiem znakomitych profesorów Girschnera i Rungenhagena. Z Berlina powraca Kolberg z dyplomem muzyka, ale szybko zamienia batutę dyrygentką na plecak i kij wędrowny.

Niewielkie są zasługi Kolberga jako kompozytora, chociaż pragnął on, podobnie jak Chopin, zamknąć pieśń ludową i jej nutę w swoich utworach, dać artystyczną przeróbkę tego, co wycharcowała bogata w tradycję gałęź ludowa.

Spód pióra Kolberga wyszedł tekst muzyczny operetki pt. „Janki z pod Ojcowa” napisanej przez J. K. Gregorowicza, wydał on również artystyczne transkrypcje krakowiaków i mazurków oraz napisał muzykę do opery „Król pasterzy” granej po raz pierwszy na scenie warszawskiej w roku 1857.

Muzyk i kompozytor miał jednak inne cele przed sobą. Wiedział, że cały dorobek ludu zamknięty w najprostszy przejaw, jakim jest melodia pieśni nie jest znany szerszemu ogółowi. Pragnął dać wszystkim obraz pieśni ludowej w powiązaniu z ciężką pracą chłopów w ówczesnej Polsce. Cel ten wymagał jednak życia się z ludem.

Dlatego właśnie porzuca Kolberg pracę w Warszawie i wyrusza na wieś, aby odtąd przez

długie lata przebywać wśród jej mieszkańców, uczestniczyć w ich zabawach i tańcach, być na weselach i chrzcinach, spędzać czas pod słomianą strzechą, być tam gdzie zbiera się zboże i kosi trawę.

Dzisiaj z perspektywy wstępu lat trudno jest ocenić zasługi i pracę Oskara Kolberga, człowieka, który pokazał drogę do wiecznej pięknej muzyki ludowej, tej nieprzebranej skarbnicy bogactw, z której korzystamy wszyscy. Dobrze się stało, że wieś polska zmienia swoje oblicze, a jej życie nie toczy się wokół tuczywa czy łojowej świecy. Bogate zbiory pieśni ludowych, które zawierały w sobie Oskara Kolberga służą dzisiaj mogą ogniskom muzycznym, regionalnym zespołom amatorskim i placówkom kulturalnym. Gdy mowa o znaczeniu zbiorów kolbergowskich dla wielostronnego użytku praktycznego, podkreślić trzeba, że w naszej polityce kulturalnej chodzi przecież o utrwalenie tych wartości kultury ludowej, które winny odegrać pozytywną rolę w tworzeniu się nowej kultury Państwa Ludowej. Uchwałą Rady Państwa z dnia 13 lipca 1960 roku postanowione zostało wydanie „Dzieł wszystkich Oskara Kolberga”. Przybędzie więc jeszcze jedno działo o nieprzemijającej wartości dokumentalnej. Reedykcja dzieł Oskara Kolberga oraz wydanie pozostałych części zbiorów nie publikowanych jest odpowiedzią na społeczne zamówienie wielkiej liczby naukowców, a wśród nich etnografów, socjologów, muzykologów, historyków oraz działaczy kulturalno-oświatowych, kierowników zespołów regionalnych i bibliotek szkolnych.

Tak więc całość dorobku Oskara Kolberga wyjdzie w 66 tomach do roku 1966, jako pomnikowe dzieło obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

MARIA BOŻENA KUCZYŃSKA

Stara szkoła. Wybudowali ją jeszcze prapradziadkowie obecnych uczniów. Murowany budynek stoi do dziś w samym centrum wsi — Zarzecza (pow. Nisko). Wychowało się w nim już niejedno pokolenie. Jeszcze nie tak dawno, tu zaczynała się i kończyła edukacja chłopskich dzieci. Mury staruszki poważnie nadwerżone przez wojnę pamiętają radosne rozpoczęcia roku szkolnego, i takież, a jednocześnie smutne jak każde rozstanie, pożegnania przed wakacjami. Najsmutniejsze były lata wojny, gdy zamiast gwaru dzieci, w izbach szkolnych rozbrzmiewała wrzaskliwa mowa żołnierzy i oficerów niemieckich.

Nauki jednak nie przerwano. W kilkunastu izbach rozrzuconych po całej wsi odbywały się zajęcia. Nauczyciele biegali na lekcje dosłownie z jednego końca wsi na drugi.

— Było to bodajże w roku 1941 — wspomina pracująca do dziś w szkole nauczycielka Irena Mirecka — ostatni dzień nauki, zakończenie roku szkolnego. Zebrałiśmy się w ciasnej izbie. Skromne popisy uczniów, deklamacje i tańce wypełniały część artystyczną. Gdy mieliśmy się już rozchodzić, ktoś zaczął śpiewać — „Jeszcze Polska...”. Wszyscy podchwycili. Na szczęście Niemców nie było w pobliżu, więc nie słyszeli. Po jakimś czasie wróciliśmy do starej szkoły, ale towarzystwa Niemców nie pozbyliśmy się. W budynku szkolnym mieli swój punkt obserwacyjny. Działania wojenne znów nas wyrzuciły ze szkoły. Kiedy z sąsiedniej wioski obserwowałam Zarzecze, byłam pewna, że wszystko pójnie, szkoła też. Ocalała jednak, lecz była bardzo zniszczona: dach zerwany, mury podziurawione pociskami straszły wypalonymi oknami. Nauka wkrótce znów się rozpoczęła. Choć nierzaz temperatura spadała w salach do minus 1 st. nie przerywaliśmy jednak lekcji. Grono nauczycieli składało się z pięciu osób, pomiało się rozrastało (obecnie jest nas 14). Zorganizowane także kursy wieczorowe dla analfabetów trwały przez całą zimę. Sami się na nie zgłaszali, 6 osób nie umiało w ogóle pisać i czytać, a ponad 50 uzupełniało przez kilka następnych lat

RYSZARD BILSKI

WIEŚ ZA

szkołą podstawową. Najliczniejsza była grupa w klasie VII. Nauka odbywała się wieczorami przy świetle lamp naftowych.

Młodzież szkolna rozpoczęła od pierwszych dni działalności artystycznej. Organizowała przedstawienia, występy zespołów tanecznych i chóru. Nikt nie miał wówczas nawet akordeonu, tak że tancerzom z konieczności przyszywała orkiestra... śpiewana. Absolwenci VII klasy, którzy chcieli uczyć się dalej, ławą ruszyli do szkół średnich. Codziennie grupy młodzieży kontynuowały piesze wędrówki do Niska „urozmacone” przejazdem promem przez San. Dziś autobusy z Zarzecza odjeżdżają przez piękny most do Niska i Stalowej Woli, pełne są młodzieży szkolnej. Rokrocznie z gromady kończy wyższe studia około 15 osób, szkoły średnie i zawodowe — ponad 50. We wsi mieszka coraz więcej ludzi ze średnim wykształceniem, przed wojną było ich zaledwie kilkoro. Bliski jest już dzień, gdy obok starej zastużonej „weteranki” rozpocznie się budowa nowej szkoły.

Było to chyba w roku 1945 albo 1946. Kilkunastu uczestników tajnego nauczania, prowadzonego w Zarzeczu w okresie okupacji zaczęło przygotowywać przedstawienie. Tytułu jego już dziś nikt nie pamięta, tyle ich od tego czasu już było, z pewnością ponad 50. Zapał i chęć były, ale to za mało. Przypomnieli sobie więc o przedwojennym działaczu ruchu amatorskiego — Franciszku Powęcie. Nie odmówił. Rozpoczął intensywne próby. To był początek, bardzo trudny, lecz i później nie było wcale łatwiej. Po niewielkim baranku, w którym pracowali owinięci w koce aktorzy (bynajmniej nie dlatego, że wymagał tego reżyser, lecz z zimna), nie ma już nawet śladu. Nie zapomną go jednak chyba nigdy ci, którzy są dziś dopiero w sile wieku, jak 174-letni Jan Sobilo, czy 62-letni Józef Hawryło, występujący nadal na scenie. Przygotowanie przedstawienia to była dopiero połowa trudności, którą musiał pokonać zespół zanim mógł zaprezentować się publiczności. Jeśli miejscowej, to jeszcze pół biedy, odpadał problem transportu dekoracji i strojów. Do Niska, Ulanowa czy Rudnika wędrowano najczęściej pieszo, a w najlepszym wypadku furmankami. Kiedyś — wspomina Powęska — byliśmy w Rudniku z „Balladyną” (50 osób). Wcześniej, tego samego dnia, występowaliśmy w Nisku na akademii. Samochód, który wiozł nas do Rudnika, popsuł się i blisko połowę drogi odbyliśmy pieszo. Przedstawienie skończyło się około północy. Do

domu wracaliśmy również pieszo, z dekoracjami na plecach i walizkami (stroje) w rękach, krótszymi drogami przez pola, łąki.

Ogromna radość zapanowała w zespole, gdy otrzymał od Urzędu Ziemskiego w Rzeszowie 3 małe pomieszczenia w podworskim budynku. Próby, owszem, można było w nim rozpocząć choćby zaraz. Ale występy? Z tym był problem. Pokoje bardzo małe i bez sceny. Ale od czego zapał i inicjatywa amatorów. Kilofy, młoty poszły w ruch. Wyburzono ściany działowe — powstała w ten sposób dość duża sala widowiskowa. Młodym pomagali starsi: Bronisław Trzuskot (murarz), Jan Kuśmider (stolarz) i inni. Za pracę nikt im oczywiście nie płacił, materiał kupowali za pieniądze zarobione na festynach, przedstawieniach, gromadzili je na wspólnie książeczce oszczędnościowej.

Dziś w pięknie urządzonej sali widowiskowej, gdzie mieści się także wiejskie kino stałe, występują: kapela ludowa, zespół teatralny, recytatorzy oraz uczniowie miejscowego Społecznego Ogniska Muzycznego.

Gdy tak słuchałem opowiadań i zwiadałem wspomniany obiekt oraz nową bibliotekę i świetlicę wiejską (z telewizorem), przypomniały mi się słupy, które młodzież sama wkopała, a najpierw kupowała (za własne pieniądze), by poprowadzić linię radiowęzłową. Dziś telewizor jest tu normalnym zjawiskiem.

Wraz z nastaniem wiosny organizowano wycieczki i zawody sportowe. Samochody, motory, rowery zastępowały wówczas furmanki. Przy podobnych okazjach nie brak było nieraz przykrych i trochę zabawnych (tylko dla publiczności) niespodzianek. Choć był to już rok 1950, rodzice, a przede wszystkim mamy, nie pozwalali dzieciom na uczestniczenie w małej olimpiadzie wiejskiej, organizowanej w Zarzeczu, ponieważ regulamin jej wymagał... noszenia strojów sportowych. W czasie olimpiady, jedna z najzagorzalszych przeciwniczek wspomnianych ubiorów, której córka świetnie biegła, zajmowała czołowe miejsca na zawodach powiatowych i wojewódzkich, goniona z motłochu po boisku za organizatorem olimpiady — Powęską.

Dziś takie fakty wspomina się ze śmiechem.

Ziemia w Zarzeczu jest dziś tak sama co przed wojną i najstarsi ludzie we wsi także nie pamiętają, aby ktoś uprawiał na niej buraki. A tu w koczyl z nimi raptem Pliszka. Przepowiednie były róż-

W ostatnich kilku latach przed wybuchem II wojny światowej znaczny obszar województwa rzeszowskiego znalazł się w zasięgu tzw. COP, czyli Centralnego Okręgu Przemysłowego*, którego stolicą ze względu na swoje położenie stał się Rzeszów.

Budowa i organizowanie zakładów przemysłowych na terenach rolniczych, zaniedbanych, zrodziły duże zapotrzebowanie na fachowców różnych specjalności i zapowiadały dużą koncentrację ludności napływowej — rodzin robotniczych — w nowych ośrodkach fabrycznych (Rzeszów, Stalowa Wola, Nowa Dęba, Sarzyn, Mielec). W ślad za tym obok wielu problemów, które w warunkach Polski przedwojennej nie miały szans rozwiązania, rodził się i zaostrzał problem szkolnictwa. Chodziło o zapewnienie miejsc w szkołach podstawowych dla dzieci, które wraz z rodzicami miały znaleźć się w nowych ośrodkach przemysłowych, oraz o poszerzenie działalności szkolnictwa średniego zwłaszcza zawodowego i dostosowanie tego szkolnictwa do nowej sytuacji.

Aby tę sprawę rozważyć, ówczesne władze szkolne zainicjowały i zorganizowały konferencję z przedstawicielami dyrekcji powstających zakładów przemysłowych, instytucji gospodarczych i z przedstawicielami administracji państwowej.

Konferencja odbyła się w Rzeszowie w sali Magistratu w dniu 20 stycznia 1938 r.

Szczegółowe sprawozdanie z tej konferencji**, której przewodniczył ówczesny kurator Lwowskiego Okręgu Szkolnego — T. Kupczyński, a w której wzięli udział wszyscy starostowie i inspektorzy szkolni zainteresowanego terenu oraz przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Urzędu Wojewódzkiego Lwowskiego, Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, Sztabu Okręgu Wojsko-

wego, Izby Przemysłowych, Rzemieślniczych i Rolniczych oraz dyrektorzy szkół zawodowych — stanowił źródłowy materiał, obrazujący stan szkolnictwa na ziemi rzeszowskiej.

Problemy szkolnictwa podstawowego, oświaty dorosłych, opieki nad dzieckiem przedszkolnym i pracy kulturalnej omówiła wizytatorka Kuratorium Lwowskiego — M. Jaworska.

Według wypowiedzi referentki należało się liczyć z napływem 5000 dzieci do szkół podstawowych w mieście Rzeszowie i w pobliskich miejscowościach, leżących przy linii kolejowej Kraków — Przemyśl i przy liniach autobusowych. Spośród 13 miejscowości, które brano pod uwagę przy rozwiązywaniu problemu

pow. niżańskim — Gorzyce, Tarnobrzeg, Chmielów oraz Dęba w powiecie tarnobrzelskim.

Przedstawicielka Kuratorium domagała się przyjęcia zasady, „iż do kosztów budowy budynków szkolnych przyczynić się powinni właściciele fabryk”. Domagała się również, by przy budowie fabryk pamiętać o lokalach dla przedszkoli o zabezpieczeniu lokali dla świetlic, czytelni i bibliotek. Nowe obowiązki spadały też na gimnazja.

Na terenie COP w rejonie produkcyjnym (rejon rzeszowski) było 9 państwowych i 20 prywatnych gimnazjów. Referujący problem szkół średnich ogólnokształcących — wizytator S. Papee — powiedział: „część szkół podoba nowym obowiązkom. Natomiast pomocy wymaga zakład żeński w Rzeszowie, który nie może już nowych uczennic przyjąć. — Gimnazjum w Leżajsku wymaga rychłej budowy nowego budynku. Nisko ma 6 sal znosnych, a potrzebuje 13”.

Zarysował się też ostro problem burs i internatów. „Bursy i internaty — mówił referent — istniejące w Rzeszowie, w Krośnie i w Leżajsku nie mieszczą względnie wkrótce nie będą mogły już pomieścić zgłaszających się. Nisko i Tarnobrzeg domagają się burs. W tworzeniu burs i internatów, w wyposażeniu szkół w inwentarz i pomoce szkolne spodziewana i bardzo pożądana jest pomoc komitetów rodzicielskich, których fundusze wydawnicze powinny wspomóc przedsiębiorstwa budujące w okręgu przemysłowym”.

Potrzeby szkolnictwa zawodowego na terenie COP przedstawił dyrektor szkoły mechanicznej i dokształcającej w Rzeszowie — W. Blauth.

„W zakresie szkolnictwa przemysłowego — mówił referent — grupa metalowa jest reprezentowana tylko przez Prywatną Szkołę Rzemiosł, założoną przez Towarzystwo Prywatnej Szkoły Przemysłowej w Rzeszowie w 1930 roku. Posiada ona wydział ślusarsko-mechaniczny. Stan uczniów wynosił: w r. 1934/35 — 55 uczniów, w 1935/36 — 80 uczniów, w 1936/37 — 115, a w roku obecnym (1938) — 180, z braku miejsc w tym roku szkolnym nie przyjęło 196 kandydatów. Brak jest budynków szkolnych i warsztatowych oraz urządzeń mechanicznych”.

Dyrektor Blauth, widząc ogromne zapotrzebowanie w dziedzinie szkolnictwa przemysłowego proponował zastępcze formy kształcenia fachowców w postaci kursów samochodowych, lotniczych, elektrotechnicznych, instalacji elektrycznych, gazowych i wodociągowych.

(Ciąg dalszy na str. 4)

KAZIMIERZ ŻMUDKA SZKOLNE KŁOPOTY COP-u

szkolnego w rzeszowskim ośrodku przemysłowym — tylko 7 — mówiła referentka „ma takie warunki lokalowe, iż po zaprowadzeniu światła elektrycznego czy też gazowego można by zorganizować dwurazową naukę. W ten sposób dałoby się z tych 5000 spodziewanych dzieci pomieścić w szkołach około 1600”.

Charakteryzując sytuację szkolną w powiatach niżańskim i tarnobrzelskim wizytatorka powiedziała: „czynnik miarodajny obliczają ilość napływowej ludności w obu tych powiatach na 7000 osób, a przyrost dzieci w szkołach już w najbliższym roku (1938) o 6000. Razem tedy dla tych trzech powiatów (rzeszowskiego, niżańskiego i tarnobrzelskiego — uwaga autora) z zapowiedzianych około 11000 dzieci może znaleźć pomieszczenie przy zarządzaniu dwurazowej nauki 3600 dzieci”.

Wizytatorka Jaworska sygnalizowała pilną potrzebę przystąpienia do budowy 18 szkół nowych i rozbudowy 8 szkół istniejących. Wśród wymienionych przez referentkę miejscowości znalazły się takie jak: Rzeszów, Staromiejscie, Pobitno, Drabianka, Czudec, Strzyżów, Tyczyn w powiecie rzeszowskim, — Nisko, Malce, Rudnik, Przędziel, Pławo w



Fot. Adam Kunyś

* Centralny Okręg Przemysłowy (COP), którego budowę rozpoczęto w 1932 r. z inicjatywy E. Kwiatkowskiego, ówczesnego wicepremiera, obejmował teren 34 powiatów na obszarze obecnych województw: kieleckiego, lubelskiego i rzeszowskiego.

Na terenie COP zaprojektowano i podjęto budowę szeregu zakładów przemysłu zbrojeniowego. Budowy w większości z nich nie zakończono do 1939 r.; jedną z przyczyn był brak środków finansowych do realizacji inwestycji — Wielka Encyklopedia Powszechna PWN — t. II str. 348.

** Sprawozdanie z konferencji wydrukowano w Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okr. Szk. Lwów, Nr 2 z 1938 r.

SANEM

ne: od najpomysłniejszych (tych było niewiele), aż do całkiem czarnych i wręcz złośliwych przycin-ków. Eksperyment, bo chyba w tych warunkach i to to nazwać można — udało się. 61-letni dziś Stanisław Pliszka zaczynał po wy-zwojeniu gospodarke od nowa. Za-budowania spaliły się w czasie wojny. Ziemię ma w III, IV i V klasie, a więc nie najlepszą.

Korzystam z dobrodziejstwa dla wszystkich dostępnego jak nigdy przedtem — oświaty rolniczej — mówi zapytany czemu zawdzięcza swe sukcesy. Jestem już przecież niemłody — ciągnie dalej — prze-żyłem kawał czasu, mam wiele doświadczenia, ale do tego potrzebna jest fachowa lektura, pomoc, rada. Gdyby nie one nigdy bym się nie odważył się na rzepak na zie-mi V klasy, i to nie na małym skrawku, lecz na jednym ha.

Syn jego ukończył SGGW w Warszawie, przez jakiś czas był

asystentem w swojej uczelni, a od 2 lat przebywa na praktyce w Sta-nach Zjednoczonych. Rolników po-dobnych Pliszce jest w Zarzeczcu coraz więcej.

Wielu chłopów, najbiedniejszych, dawnych pracowników w majątku Stanisława Hofmoka, otrzymało ziemię po rozparcelowaniu jego dóbr. Ogółem blisko 150 ha. W pierwszych latach po wyzwoleniu najdotkliwiej odczuwali brak koni. Dziś zastępują je z powodzeniem traktory kółek rolniczych. W tym roku zakończy się we wsi budowa, a także uruchomi warsztaty mecha-niczne POM.

Również w obecnym czasie jest dużo lepsza. Dzięki zelektryfiko-waniu gromady, gdzie tylko się da-ło zastosowano silniki elektryczne. W Zarzeczcu mieszka 5.300 osób. Zatrudnionych poza rolnictwem jest aż 1600. Rocznie dzięki nim wpływa na wieś blisko 25 mln zło-tych. Poważną część tej kwoty przeznaczona jest na intensyfikację produkcji rolnej. Wieś spalona w czasie działań wojennych w 30 proc. przeszła już okres odbudo-wy, ale jej mieszkańcy nadal nie przestali intensywnie pracować.

RYSZARD BILSKI

SPOŁECZNA FUNKCJA RELIGII

W społeczeństwach pierwotnych źródłem wierzeń religijnych była głównie bezsilność człowieka wobec sił przyrody. Wraz z rozwojem społeczeństwa wzrasta stopniowo pano-wanie ludzi nad przyrodą, lecz równocześnie zaczynają działać nowe czynniki, które nie tylko przekształcają, ale również umacniają powsta-łe w społeczeństwie pierwotnym wierzenia religijne. Tymi czynnikami w nowo powstałym społeczeństwie klasowym są przede wszystkim — ucisk klasowy i związany z nim wy-zysk, niewola, zubożenie mas, wojny oraz inne klęski społeczne.

Wierzenia religijne — zgodnie z wyjętą z katechizmu definicją re-ligii zaspokajają pewne potrzeby u-cuciowe, jak i rozumowe człowieka. Większość ludzi kieruje się w swoim postępowaniu — czterokrotnie nie rozu-mem, lecz właśnie uczuciami. Reli-gia — przechwytyje uczucia ludzkie i wykorzystuje je — w formie prze-kształconej — dla swoich celów. Po-nadto religia stara się wyjaśnić czoł-wiekowi szereg problemów, z który-mi styka się w swym życiu. Mówiąc inaczej — wierzenia religijne zastę-pują wiedzę naukową. Poważna część ludzi nie ma ani czasu, ani od-powiedniego przygotowania, potrzebnego do wytłumaczenia sobie zja-wisk otaczającego nas świata. Ludziom tym religia podsuwa gotowe, wygodne schematy tłumaczeń (np. „skąd się wziął i dlaczego taki jest świat?”, czy też „skąd się wzięli lu-dzie, rośliny?”). Wierzenia religijne, w szczególności ich część kosmolo-giczna i antropologiczna — są jakas namiastką nauki, filozofią dla ludzi, nie posiadających rzeczywistej wie-dzy o świecie.

Poza udzielaniem pouczeń i wy-jaśnień religia stara się rozwiązać zgrągnięcia, które później rozwią-zuje nauka, a więc usiłuje stworzyć pewien światopogląd. Każdy czoł-wiek chce nie tylko wiedzieć o świcie, ale chce mieć tę wiedzę jakoś u-porządkowaną, scaloną, zsyntetyzo-waną.

Religijność obiektywnie powstają-ca w społeczeństwie, to skutek trud-ności człowieka w poznawaniu i o-panowywaniu świata, wytwór kon-fliktów społecznych, czy też kon-fliktów psychicznych i moralnych jed-nostki. Błędem jest mniemanie jako-by była tylko świadomym, celowym wytworem ludzi, bo pomija się spo-łeczne, poznawcze i psychiczne czynniki, które sprzyjają przyjmo-waniu religii.

Z faktu, że religia opiera się na złudzeniach i sama złudzenie tworzy nie wynika jeszcze, że wystarczy krytykować te złudzenia. Przypomi-na to walkę z chwałami, gdy niszczy się kwiaty, nie sięgając do ko-rzeni. Korzenie złudzeń religijnych, to niesprawiedliwe stosunki spo-łeczne. Należy więc przede wszystkim zmieniać stosunki społeczne, wy-rywać z korzeniami społeczną niespra-wiedliwość. Religia nie jest przyczy-ną, lecz skutkiem istniejących stosunków społecznych.

Gdzie należy szukać przyczyn przemian religii? Badania naukowe nad religiami dowodzą, że przyczyną te tkwią w zmianie materialnych i kulturalnych warunków życia spo-łecznego. A te groźne siły nieznane, to początkowo siły przyrody, a póź-

niej — także, a nawet głównie siły społeczne. Już starożytni twierdzili, że „strach rodzi bogów”. Wyzwalanie się od tego strachu następuje w trakcie długiego okresu rozwoju spo-łeczeństwa, poprzez coraz lepsze po-znanie praw przyrody i życia społecznego, poprzez możliwość wpływania na procesy przyrodnicze i społeczne.

Jakkolwiek stosunki społeczne są dziełem ludzi, to jednak pojedynczy człowiek w społeczeństwie klasowym czuje się wobec nich równie bez-bronny, jak wobec sił przyrody. Szczególnie wtedy, gdy wraz z roz-wojem społeczeństwa klasowego (a pierwszym ustrojem klasowym był ustrój niewolniczy) zaczyna kształ-tować się państwo, reprezentujące nie interesy całego społeczeństwa, lecz interesy klas uciskających i wyzyskujących. Produkcja ma charakter społeczny, większość społeczeństwa pracuje dla wytwarzania dóbr mate-rialnych i kulturalnych, ale rezulta-ty ich pracy przywłaszczają klasy uprzywilejowane.

Nad człowiekiem pierwotnym pa-nowała przemożna, obca i wroga siła przyrody, religia miała bronić człowieka przed siłami przyrody. W społeczeństwie klasowym stosunki społeczne występują w stosunku do człowieka w postaci sił, które są równie obce, wrogie i niepojęte jak siły przyrody, religia zaś zabezpiecza człowieka przed tymi siłami.

Światopogląd religijny, uzależniają-jąc w ostatecznym rachunku wszyst-ko co się dzieje na ziemi od sił rzeko-mo istniejących poza światem materialnym, stwarza fałszywy ob-ras świata, sprzeczny — jak wyka-zały to nauki przyrodnicze — z po-znanymi przez nas prawami rządzą-cymi przyrodą. Fałszywie wyjaśnia pochodzenie człowieka. Ingeruje również głęboko w życie społeczne hamując lub wręcz przeciwnie — dążąc do ludzkości do wy-zwolenia z odwiecznych nieszczęść będących udziałem wyzyskiwanej większości ludzi.

Religia głosi pogląd, że świat jest niepoznawalny, w szczególności, że niepoznawalne są prawa rządzące społeczeństwem.

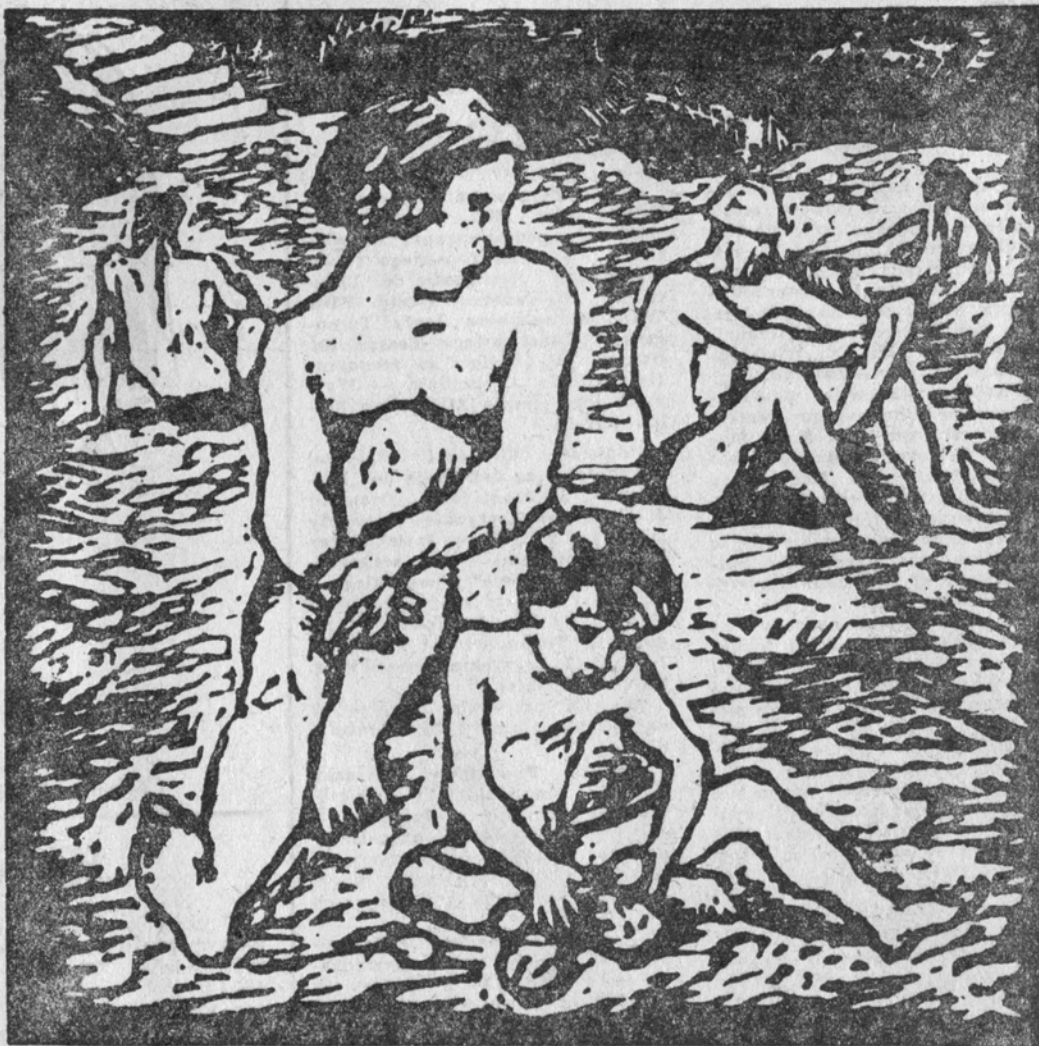
Cały system gróźb, kar i obietnic nagrody... po śmierci, oparty na te-orii o nieśmiertelności duszy, ma ha-mować dążenie człowieka do zmiany swego życia już tu, na ziemi. Teoria „dopustów bożych” głosi, że nieszczęścia wojen czy chorób trapią ludz-kość z woli sił nadprzyrodzonych.

Takim „dopustem” jest także niedza określonej warstwy ludzi, natural-nie, jeżeli nie powoduje jej — oczy-wista lekkość.

Wszystkie te wyjaśnienia służą — jak i cała ideologia religijna — jed-nemu celowi.

Odsuwają mianowicie rozpatrzenie i rozwiązanie wszelkich kon-fliktów ziemskich na okres... po śmier-ci. Po śmierci w innym, rzekomo lepszym, sprawiedliwym świecie nastąpi rozrachunek: cierpiący na ziemi niezdają być nagrodzeni, bogactwo — wyzyskiwacz, łupieżca i żdzierca — ukarani.

Opracował
ST. RYBARSKI



Maria Rużycka — Plaża

IRENA KLAK

WYSTAWA PRAC MARII GABRYEL — RUŻYCKIEJ

Ekspozycja obecnie w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie poświęcona wystawie spuścizny artystycznej Marii Gabryel-Rużyckiej boleśnie przypomina stratę poniesioną przez sztukę polską. Od czasów wojny mieszkająca w Gorlicach artystka, uczuciowo była związana z miastem, z jego życiem i z jego krajobrazem. Należała do grupy organizatorów życia artystycznego na Rzeszowie — w trudnych powojen-nych warunkach. W 1945 roku mia-ła indywidualną wystawę prac w Gorlicach, a w 1946 r. — w Rze-szowie.

Ponadto brała udział we wszystkich lokalnych wystawach plastycznych w Rzeszowie i Krakowie oraz w wielu pokazach ogólnopolskich i zagranicznych. W 1955 roku zo-stała laureatką nagrody twórczej Prezydium WRN w Rzeszowie. W 1961 roku przygotowywała dla Rzeszowa retrospektywną wysta-wę dorobku artystycznego. Zgro-madziła wiele prac. Przedwczesna śmierć przerwała przygotowania. I dziś prace te poprzedza wizanka kwiatów na draperii z kuru pod autoportretem artystki.

Maria Rużycka posiadała dużą kulturę plastyczną. Łączyła wrażliwość malarską z sumiennym rzemiosłem artystycznym. Dodatni wpływ na twórczość artystki wy-warły liczne podróże artystyczne, których celem było, obok poznania sztuki dawnych mistrzów w gale-riach muzealnych, szukanie tak istotnych dla twórcy, nowych do-znań wizualnych i emocjonalnych. Później podróży do Francji, Włoch, Szwajcarii, Austrii, Jugo-sławii, Bułgarii i Kanady były setki gorących, spontanicznych ry-sunków w pokaznych szkicownikach. Niektóre z nich przeniesione na klocki drzeworytnicze uzyskały długi żywot, inne zaginęły w cza-sie wojny.

Dorobek twórczy Marii Rużyckiej, chociaż ogromnie zubożony przez wojnę, jest dość bogaty i różnorodny. Artystka wypowiadała się bowiem zarówno w malarstwie, jak i w grafice. Ceniona wysoko za drzeworyty, nie rzucała pędzla. Kult koloru związała ją z grupą twórczą „Przymat”, a półroczny pobyt w Paryżu, w pracowni Jó-zefa Pankiewicza, rozwinął jej za-interesowania kolorystyczne. Za-fascynowana związkami i opozycjami barw i światła realizowała malarstwo nastrojowe, w którym wyrażała swój stosunek do natury. Niestety, wiele obrazów przepadło w czasie wojny. Ocalone nie reje-strują wszystkich poszukiwań for-malno-warsztatowych.

Szczególne miejsce w dziejach sztuki polskiej zawdzięcza artystka

swym drzeworytom. W 1933 roku wzięła udział w Międzynarodowej Wystawie Drzeworytu w Warsza-wie uzyskując dyplom honorowy. Zwróciła wówczas na siebie uwagę krytyków. Muzeum Narodowe w Warszawie zakupiło do zbiorów „Wiosnę narciarzy”, a Władysław Skoczylas, twórca popularnego „Rytu” — grupującego uzdolnio-nych grafików z ośrodka war-szawskiego, ujęty talentem i doj-rzałością twórczą Marii Rużyckiej wprowadził ją do tego stowarzy-szenia. Przynależność Marii Ru-życkiej do „Rytu” określa w pew-nym stopniu jej twórczość. „Ryt” posiadał bowiem konkretny pro-gram twórczy i własną estetykę. Zdążając do wykształcenia w gra-fice odrębnego narodowego stylu sięgał do ludowości w treści i formie. Źródłem inspiracji była zwłaszcza prymitywna, płaszczyznowa i de-koracyjna sztuka ludowa kierują-ca się logicznymi prawami rytmu i równowagi. Obok tych tendencji treściowo-formalnych profil arty-styczny „Rytu” wyznaczała su-rowa teoria rzemiosła charaktery-zująca się niemal purystycznie po-jmowaną dbałością o czystość arty-stycznych środków wyrazu, skła-dających się na to, co określano wówczas „graficzną rasowością drzeworytu”. Wszystkie cechy for-malno-warsztatowe „Rytu” znajdu-ją wprawdzie wyraz w twórczości Marii Rużyckiej, dając świadectwo afirmacji programowych założeń tego stowarzyszenia, ale dzięki sil-nej indywidualności twórczej ar-tystki nie stają się one celem sa-mym w sobie, jak w pracach nie-kórych uczniów Wł. Skoczylasa, niebezpiecznie zwyżających pro-blematykę artystyczną do spraw rzemiosła. Dalekie od wszelkiej ma-niery i powierzchownej stylizacji drzeworyty Marii Rużyckiej nie są pochodne. Naładowane spontanicz-nie posiadają walor autentyczności. Duża wrażliwość chronią artystkę przed zbyt ostudzeniem wyrazu pierw-szej spontanicznej wizji w trud-nym i skomplikowanym procesie powstawania jej negatywu na klocku lub desce, gdy dochodzą do głosu surowe rygory warsztatu.

Zgodnie z panującym wśród gra-fików obyczajem, Maria Rużycka tworzyła zwaite tematycznie cykle drzeworytów dając wielostronny, pogłębiony obraz zjawisk dostrze-ganych w różnych aspektach. To dostrzeganie zjawisk w ich dialek-tycznych związkach jest wyrazem emocjonalnego i refleksyjnego sto-sunku do rzeczywistości.

W latach trzydziestych powstały teki „Sport”, „Wies”, „Pejzaże” i „Dzieci”, częściowo później uzuł-nione, a w latach powojennych „Zburzona Warszawa” (Eppur si muove), „Dzieci koreańskie”, „Im-

presje bułgarskie” i „Biecz”. Ska-la tematów nie jest rozległa, ale bardzo znamienita. Interesował artystkę człowiek spotykany codzien-nie, jego zwyczajne sprawy i wszystko co go otaczało, architek-tura i krajobraz. W tej uwadze dla spraw prostego człowieka wsi (cykl „Wies”) i dla spraw smutnych, nie-szczęśliwych dzieci (cykl „Dzieci koreańskie”) zawarty został żarli-wie ludzki podtekst.

Cykl poświęcony zburzonej War-szawie jest wstrząsającym doku-mentem kosmaru wojennych zniszczeń i ludzkiego okrucieństwa. Wobec katastrofy dehumanizacji artystka przyjęła aktywną postawę protestu. Tę ponurą kronikę ruin Warszawy widz odczytuje jako ma-nifestację pacyfizmu.

W twórczości graficznej Marii Rużyckiej znalazły wyraz zainte-resowania malarskie artystki. Drzeworyty jej zwracają uwagę niespotykanym bogactwem tonów bieli, szarości i czerni. Mocno róż-nicowane walorowo, a niekiedy gwałtownie skonstrastowane, mają duży ładunek ekspresji. Szczególnie interesował artystkę pro-biem kontrastu światła i cienia zarówno w odniesieniu do światła dziennego, jak i sztucznego. Przykła-dem są drzeworyty „W góralskiej chacie” i „Konie”. Rozjarzone nie-mal eksplodujące o postrzępionych konturach biele, graniczą tu ze zmasowanymi blokami głębokich czerni. Całą wrażliwość na kolor, światło i atmosferę wyraziła ar-tystka zwłaszcza w drzeworytach związanych tematycznie z archi-tekturą. Chętnie przedstawiała za-bytkowe kościoły, kaplice, wolno stojące wieże — dzwonnice, stare zamki, baszty warowne, malownicze zatoki i liryczne panoramy miasteczek.

Doskonała pod względem tech-nicznym, ale daleka od oschłości grafika Marii Rużyckiej odznacza się rasowością metier. Artystka osiągnęła niezwykłą biegłość rylca. Ślady jego na klockach są czyste i precyzyjne. Migotliwa faktura drzeworytów Marii Rużyckiej drga bogactwem wielokrotnych zło-bin, równoległych duktów i splecionych esowatych kolein, które są przeciwstawiane syntetycznym, rzadko kaleczonym drobny-mi nacięciami, płaszczyznom. Ar-tystka uprawiała na ogół drzewo-ryt langowy, rzadziej sztorcowy.

Droga twórcza artystki jest pro-sta i konsekwentna, a obraz jej sztuki bardzo jednolity. Wpraw-dzie udaje się prześledzić stopnio-we narastanie kondensacji formy, przechodzenie od szczegółowego do sylwetkowego rysunku przedmio-tów i wzmaganie środków ekspre-sji, ale te przemiany są wyrazem naturalnego rozwoju osobowości twórczej.

Najlepsze zespoły amatorskie

Specjalnie powołana komisja dokonała oceny wyników wojewódzkiego przeglądu przedstawień i działalności 16 amatorskich teatrów dramatycznych ze środowisk miejskich. Zespoły te prezentowały się w czasie zakończonych niedawno imprez terenowych, organizowanych w ramach Wielkiego Festiwalu Teatrów Amatorskich.

Komisja postanowiła przyznać dwie równorzędne nagrody teatrowi amatorskiemu ZDK Huty Stalowa Wola oraz zespołowi teatralnemu „Lubnia” z Łańcuta za całokształt działalności artystycznej, wychowawczej i społeczno-oświatowej w środowisku oraz krzewienie kultury teatralnej i poziom artystyczny przedstawień.

Trzy równorzędne nagrody za poziom artystyczny przedstawień przyznano teatrowi amatorskiemu ZDK WSK w Mielcu, teatrowi „Fredreum” z Przemyśla i zespołowi dramatycznemu „Maska” przy Prezydium PRN w Krośnie.

Zespół Teatralny ZDK w Jasle otrzymał wyróżnienie za poziom artystyczny przedstawień i upowszechnianie kultury teatralnej w środowisku robotniczym, a zespół teatralny PZGS w Jasle — za poziom artystyczny przedstawień oraz działalność kulturalną w środowisku wiejskim.

W dziedzinie reżyserii do nagród zostali przedstawieni: Maria Nogowa („Fredreum”), Józef Zmuda (Teatr ZDK Huty Stalowa Wola), Witold Mikuciewicz (Teatr ZDK WSK w Mielcu) oraz Michałina Bartosiewicz (zespół „Lubnia” w Łańcutie), a wyróżnienia otrzymali: Witold Janiczka (zespół dramatyczny „Maska” przy Prezydium PRN w Krośnie), Antoni Grochowski (zespół ZDK w Jasle) i Maria Witowska (zespół teatralny „Gamratu” w Jasle).

Irena Perkowska — scenograf Teatru im. W. Siemaszkowej otrzymała podziękowanie za włączenie się do amatorskiego ruchu teatralnego i scenografii do „Egzaminu” Bielauskasa (teatr ZDK WSK Mielec) oraz Jerzy Toronczyk z Państwowego Teatru im. Osterwy w Lublinie za scenografię do „Cyda” Cornelle’a — Wysockiego (zespół ZDK Huty Stalowa Wola).

Stanisław Witowski otrzymał wyróżnienie za dekorację do „Balladyny” Słowackiego i „Dramatu Joli” M. J. Łęczyckiej (zespoły „Gamrat” i PZGS w Jasle), Jerzy Fida (Fredreum) — za scenografię do „Mindowe” Słowackiego i Stanisław Rybicki za dekorację do „Wuja z Ameryki” Jesionowskiego (ZDK Turaszówka) i „Dramatu Joli” M. J. Łęczyckiej (zespół Prez. PRN w Krośnie).

Komisja przyznała również 11 nagród aktorskich i 24 wyróżnienia.

Oddział Powiatowy Związku Teatrów Amatorskich i Powiatowy Dom Kultury w Jasle otrzymały wyróżnienie za organizację przeglądu, dzięki czemu wszystkie przedstawienia obejrzało wielu mieszkańców Jasli i okolicznych wsi.

Komisja zaproszonoła Ogólnopolskiemu Komitetowi Organizacyjnemu WFTA, by w centralnym przeglądzie lub na centralnej scenie amatorskiej CRZZ przedstawił następujące zespoły: Teatr Amatorski ZDK WSK w Mielcu z „Egzaminem” Bielauskasa, „Fredreum” w Przemyśle z „Mindowe” Słowackiego, zespół „Lubnia” z Łańcuta z „Balladami i romansami” A. Falińskiego oraz zespół „Maska” z „Dramatem Joli” M. J. Łęczyckiej.

(Stanski)



Lubomir Radlowski — dyrektor CWF w Rzeszowie

Kina i widzowie

W ub. roku przez sale kinowe w naszym kraju przewinęło się 174.670 tys. widzów. W 1962 r. było ich 189.140 tys. Spadek wyniósł 14.470 tys. widzów.

Warto w związku z tym przypomnieć, że rekordowy pod względem frekwencji był rok 1957, w którym odwiedziło kina 238.456 tys. osób. Od tego czasu liczba ta stale się zmniejsza. I tak np. różnica między

rokiem 1961 a 1960 wynosiła 2.420 tys., między 1962 a 1961 — 4.800 tys. widzów. Głównym powodem tego zjawiska jest, oczywiście, konkurencja stale rozrastającej się TV.

Najbardziej „przegrywają” w konkurencji z telewizją filmy słabe. Dobre i atrakcyjne potrafią się skutecznie obronić.

Do rekordowych województw pod względem frekwencji w kinach należały w zeszłym roku: katowickie (18 mln widzów), wrocławskie (17 mln), Warszawa-miasto (14 mln). Najmniej widzów odwiedziło kina w woj. opolskim (5 mln) i białostockim (5,8 mln). W rzeszowskim zanotowaliśmy w ubr. 7.868.000 widzów.

„Kleopatra” pożarła „Ulissesa”

Wytwórnia „20-th Fox Century” oznajmiła przed kilku dniami, że przerywa prace nad projektem ekranizacji słynnej powieści Jamesa Joyce’a „Ulisses”.

Odyseja filmowa „Ulissesa” trwa już od 18 lat. W 1946 r. producent filmowy Jerry Wald „zapalił się” do pomysłu przeniesienia na ekran powieści wielkiego dublinczyka, ale wciąż napotykał przeszkody, które uniemożliwiały mu realizację tego zamierzenia. Wreszcie scenarzysta „Ulissesa”, napisany przez Allena McClellanda został w 1961 r. złożony w wytwórnię. Przygotowywano się nawet do nakręcania filmu w Dublinie. A jednak Wald musiał w ostatniej chwili zrezygnować ze swych ambitnych planów. Okazało się, że niesłuchanie kosztowny film „Kleopatra” tak dalece nadszarpnął finanse wytwórni, że postanowiła wycofać się z imprezy.

Wystawy fotograficzne w Warszawie i Koszalinie

W Klubie MPiK w Warszawie otwarto wystawę amatorskiej fotografii artystycznej, zorganizowaną przy współudziale Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego. Ekspozycja obejmuje około 160 fotografii: portretów, pejzaży, scen rodzajowych. O wysokim poziomie artystycznym i technicznym prac fotografików amatorów świadczą liczne nagrody, przyznane m. in. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Prezydium Stołecznej Rady Narodowej.

Wojewódzka wystawa fotografii amatorskiej otwarta została także niedawno w Koszalinie.

WIDOKRĄG odpowiada

„Nauczycielka C. M.” — Nie skorzystał. Wiersz nie przedstawia większych wartości artystycznych. Brak kondensacji myślowej i charakterystycznych cech „mowy wianuszek”. Mnóstwo w nim prozaimów, sporo gadulstwa. Wynikło to chyba z niedopracowania utworu.

„Kukulka”. — Wiersz dla dzieci nie drukujemy. Zresztą naszym zdaniem, te wiersze nie nadają się do publikacji nawet w czasopiśmie dla dzieci. Uważamy, że wiersze dla dzieci powinny od-

znaczać się szczególnie wysokim poziomem artystycznym, podczas gdy nadesłane nam utwory są prymitywnymi rymowaniami.

„Merkury”. — Coś w tych wierszach jest, lecz nieczytelny rym i minimalna ilość tekstu nie pozwala na dokładniejszą orientację w Pana możliwościach. Prosimy o nadesłanie większej ilości materiału.

Ob. M. Z. — Krosno. Niestety, slogany drogowe, które od Pani otrzymaliśmy nie nadają się do publikowania. W ogóle pisanie wierszów ma być trudną sprawą. Muszą być maksymalnie zwięzłe, dowcipne i trafiać w samo sedno sprawy. W nadesłanych nam próbach, z precyzją i dowcipem nie najlepiej.

Ob. mgr K. G. — Krosno. Artykuł zatytułowany w tece do wykorzystania. Będziemy jednak zmuszeni dokonać skrótów.

Szkolne kłopoty COP-u

(Ciąg dalszy ze str. 2)

W nieco lepszej sytuacji pozostały szkoły handlowe. Ten typ szkolnictwa zawodowego reprezentowały szkoły: gimnazja kupieckie i handlowe w Rzeszowie, Rozwadowie i Jarosławiu. Brakimi tych szkół było to, że ani jedna z nich nie dawała absolwentom prawa wstępu na wyższe uczelnie. Dlatego na konferencji postulowano otwarcie w Rzeszowie w roku szkolnym 1938/39 dwuletniego liceum handlowego. Należy dodać, że postulat ten został spełniony. Dyskutanci wykazali, że braki w świecie szkolnictwa zawodowego, jeśli chodzi o szkoły budowlane, drzewne, gospodarcze i rolnicze. Szkoły budowlane reprezentowała jedna szkoła budownictwa w Jarosławiu, a szkołę drzewną —

jedyna na całym terenie szkoła w Rudniku.

Trudne problemy szkolnictwa na terenie tworzącego się COP-u, przedstawione przez Kuratorium, niektórych starostów i delegatów instytucji gospodarczych nie znalazły należytego zrozumienia u przedstawicieli fabryk.

Stanisław Kurzewski, przedstawiciel zakładów H. Cegielskiego w Rzeszowie, ustosunkowując się do postulatów władz szkolnych domagających się udziału właścicieli fabryk w kosztach budowy szkół podstawowych, a w szczególności budowy szkół zawodowych, stwierdził krótko: „załadaniem przemysłu jest produkowanie, a nie szkolenie. Przemysł musi otrzymać rzemieślnika kwalifikowanego”. Wypowiedź ta

Zdarzenia tygodnia

W związku ze 150. rocznicą urodzin ukraińskiego poety Tarasa Szewczuka, organizowanej przez UNESCO odbyło się 17 bm. w Rzeszowie seminarium, w którym uczestniczyli kierownicy klubów wiedzy o Związku Radzieckim, pracownicy powiatowych bibliotek publicznych, kierownicy sekcji języka rosyjskiego powiatowych ośrodków metodycznych. W seminarium wzięli udział przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego mgr Tatiana Hotyńska i mgr Antoni Serednicki.

W lokalu rzeszowskiego „Młostopjektu” czynna jest wystawa konkursowych projektów nowego gmachu Wojewódzkiej Biblioteki w Rzeszowie.

Na konkurs ogłoszony przez oddział SARP wpłynęło ogółem 28 projektów. Komisja konkursowa przyznała pierwszą nagrodę zespołowi warszawskich inżynierów z kadr: A. Kłosinska, T. Nasfeter i R. Trzaska. II nagrodę przyznano inż. St. Fijałkowskiemu z Lublina oraz Z. Nowakowi z Warszawy, natomiast inż. W. Kłyszewski, J. Mokrzyński i E. Wierzbicki otrzymali III nagrodę. 6 prac otrzymało wyróżnienia.

Z okazji 20-lecia Wojska Polskiego zespół teatralny Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych „Lubnia” przy PRN w Łańcutie wystawił w dniu 19 bm. sztukę pt. „Symulanci” Alaina Siekierki.

W foyer Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej czynna jest wystawa projektów scenograficznych Józefa Szajny, dyrektora i kierownika artystycznego Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Wystawa została zorganizowana w ramach obchodów Międzynarodowego Tygodnia Teatru.

Odbywające się w ramach Wielkiego Festiwalu Teatrów Amatorskich rejonowe przeglądy amatorskich zespołów teatralnych ze środowisk wiejskich zostały zakończone. W eliminacjach wojewódzkich, które odbędą się w pierwszej połowie kwietnia weźmie udział siedem zespołów.

Zapomniani laureaci

Zapowiedź wydania w 63 tomach dzieł literackich wyróżnionych Nagrodą Nobla wywołała we Włoszech żywiołową dyskusję. Znowu prasa wysuwa szereg zastrzeżeń, które podnoszone są co roku po przyznaniu kolejnej nagrody.

Od dłuższego już czasu — stwierdza krytyka włoska — decyzje Akademii Szwedzkiej — budzą poważne wątpliwości. Nagroda Nobla nabiera coraz bardziej charakteru manifestacji politycznej. Bywa czasem wynikiem mniej lub więcej jawnych zabiegów dyplomatycznych. Często są to decyzje nieoczekiwane, wręcz zaskakujące, obejmują nazwiska, które mówią niewiele, albo i w ogóle nie.

Nagrody Nobla nie otrzymał ani Tolstoj, ani Cechow, ani Benedetto Croce. Kto czyta obecnie Sully-Prudhomme’a, laureata Nobla z roku 1901? W roku następnym nagrodę otrzymał Mommsen — historyk niemiecki, w 1903 — Björnsterne Björnson, powieściopisarz i dramaturg. To ostatnie nazwisko jest prawie nieznanym czytelnikom poza krajami skandynawskimi. A ile ludzi wie, co napisał ekonomista i dramaturg Jose Echegaray, nagrodzony w r. 1904, założyciel Banku Hiszpańskiego, wielokrotny minister, nazywany przez swych rodaków Ibsenem iberyjskim? Równie nieleczni są ci, którzy znają dzieła filozoficzne Rudolpha Christopha Euckena (Nobel 1908). To samo można powiedzieć o bardzo płodnym autorze powieści, opowiadań, dramatów — Paul Heyse nagrodzonym w 1910 r.

Wykaz tych nazwisk, niemal całkowicie dziś zapomnianych, można ciągnąć dalej.

Nagroda Nobla częstokroć omija najwybitniejszych pisarzy o znaczeniu światowym, przyznawana zaś bywa autorom, których czytelnicy albo w ogóle nie znają, albo szybko zapominają.

Z tego względu więc pomysł ukazania panoramy literatury światowej poprzez wydanie 63 tomów dzieł laureatów Nobla — jest niewątpliwie chybiony — stwierdza krytyka włoska.

Na wprost

O radosnej twórczości

Pewien ojciec dość licznej rodziny nie mógł znieść obok siebie atmosfery spokoju i lenistwa. „No, do licha, róbcie coś, ruszajcie się”. Gdy mu członkowie rodziny tłumaczyli, że wszystko co trzeba zostało zrobione, odpowiadał, że jakąś robotę zawsze można sobie znaleźć, wyszukać... Dopiero, gdy wokół niego wirowała krzątanina i ruch, był zadowolony. A dzieci przesuwali sprzęty z jednego miejsca na drugie i z powrotem byle mieć spokój i zadowolenie ojca.

W wielu dziedzinach naszego życia zdarzają się, niestety, dość często podobne sytuacje. Zasada „róbcie coś, ruszajcie się, wytwarzajcie wokół siebie hałas” jest motorem działania wielu ludzi i instytucji. Przykłady można przytaczać tuzinami. Niektóre organizacje młodzieżowe w szkołach czy uczelniach nie umieją znaleźć dla siebie konkretnego i pożytecznego pola pracy. A tu działać trzeba, bo opiekunowie organizacji lub instancje nadrzędne uolają — róbcie coś, nie przejawiać żadnej aktywności. Zwoluje się zebranie jedno, drugie i trzecie, by ustalić sposoby ożywienia pracy.

Kierownik domu kultury lub świetlicy w tzw. terenie zamawia odczyt w TWP. Prelegent przyjeżdża np. do Niska i zastaje drzwi domu kultury zamknięte na kłódkę. Zasięga informacji u przypadkowych przechodniów i dowiaduje się, że użytkownicy tego rodzaju imprezy odbywają się obecnie po drugiej stronie miasta. Pędzi pod wskazanym adresem i tam zastaje tylko organizatora odczytu. Ten sięga po słuchawkę i z sąsiedniego internetu przychodzi kilkunastu uczniów pod opieką wychowawcy. Ponieważ odczyt przeznaczony był dla dorosłych, więc dzieciaki się grzecznie ponudziły przez godzinę i poszły. Impreza się odbyła, liczy się w sprawozdaniu, co się w tym Nisku robi dla kultury — wszyscy się ruszają, prelegent, dzieci, organizator, a że pożytku nie ma? Czy można aż tak wiele wymagać?

Tak samo niekiedy odbywają się spotkania autorskie, imprezy czytelnicze, konkursy i wiele podobnych inicjatyw. Zdarza się, że organizator spotkania z pisarzem pyta go przed prezentacją publiczności, jak się właściwie nazywa i co takiego napisał.

Ministerstwo Oświaty poprzez Kuratorium Okręgu Szkolnego ogłosiło konkurs czytelnicy w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego. Pytano nauczycieli w jednej ze szkół

wiejskich czy ich szkoła bierze w nim udział. Oczywiście — odpowiedzieli — dzieci już piszą wypracowania konkursowe. — A czy czytały książki przewidziane regulaminem konkursu? — Nie, książek nie czytały, bo u nas ich nie ma. Ale gdy władze sobie życzą, by brać udział, to bierzemy.

Dla zasady „róbmy coś, ruszajmy się” wiele instytucji czy organizacji ogłasza konkursy literackie, czy plastyczne w związku z różnymi jubileuszami czy okazjami. Są pieniądze, przeznacza się je więc na nagrody konkursowe, powołuje jury, ustala termin... Ale ponieważ sporo takich instytucji z twórczością artystyczną kontaktów raczej nie miało, ponieważ ranga takich konkursów niewysoka, a jury dyletanckie, więc i wyniki minimalne. Nagrodzone utwory są tak prymitywne i nieciekawe, że żadne pismo czy wydawnictwo nie ośmieliłoby się ich drukować. Pozostają na pamiątkę twórczej inicjatywy instytucji w jej tekturkach.

Gorączka tej działalności dla działalności wymaga się żywo pod koniec roku budżetowego. Należy koniecznie wydać pozostałe jeszcze pieniądze i to w ciągu miesiąca czy dwóch tygodni. Specje od koncepcyjnego myślenia głowią się wtedy, jak by jeszcze formie radosnej twórczości wynaleźć. Może jakiś kontakt z pokrewną instytucją na drugim krańcu województwa, może zwolnienie jakiegoś kurso-konferencji może... tych możliwości jest dużo. Najczęściej czyni się to wszystko dlatego, by stworzyć fakty dla sprawozdań. Czym więcej tych faktów, tym wyższą ocenę u władz nadrzędnych otrzymuje organizacja czy instytucja. A wyniki, a użyteczność społeczna tej pracy, a jej efektywność?... Któż by to sprawdził — w większości wypadków jest to nawet niemożliwe. Impreza się odbyła, czerwony ołówek odfajkował odpowiednią pozycję w planie i ruch w interesie trwał.

Smutno, gdy się przemysli, że przynajmniej 1/4 energii i wysiłków w pracy idzie na marne, bez korzyści. Praca dla pracy — co za nonsens — działanie dla działania — to formalizm, który w sztuce skłonni jesteśmy potępiać. Lepiej leżeć z założonymi rękami niż pracować tylko po to, by był ruch i krzątanina. Dedykuje to wszystko zwłaszcza instytucjom kulturalnym, wychowawczym, oświatowym, organizatorom imprez, prelekcji, spotkań, narań itd.

JOTGIEL